



Co **Bartłomiej Sienkiewicz**, typowany na nowego ministra kultury, sądzi o pomyśle, by szkolnictwo artystyczne produkowało nie artystów, lecz aktywistów? Problem pewnie rozumie, ale czy nie złoży tej swojej wiedzy na ołtarzu polityki, flirtu z lewicą? (na zdjęciu podczas prezentacji listy wyborczej KO, Kraków, 19 sierpnia 2023 r.)

#### PIOTR ZAREMBA

Czy nowa władza da wolną rękę ludziom kultury, ale pozbędzie się finansowej odpowiedzialności za tę dziedzinę życia? Na miejscu artystów bym się zastanowił, czy przypadkiem nie taki jest zamysł odkręcający rzekomej pisowskiej cenzury.

## SZTUKA LIBERAŁÓW

**K**iedy w mediach wymieniano nazwiska kandydatów nowej koalicji na ministra kultury, zachowywałem sceptycyzm. Tacy ludzie, jak były dyrektor Narodowego Instytutu Audio-wizualnego Michał Merczyński czy nawet wywodząca się z branży teatralnej wiceprezydent Warszawy Aldona Machnowska-Góra, tego resortu, tylko z pozoru skromnego i marginalnego, nie dostaną. Choć mogą być kandydatami na wiceministra. Szefem tego i innych ministerstw zostaną ważni parlamentarzyści, takie było moje założenie.

Dzisiaj kandydatem na ministra kultury jest Bartłomiej Sienkiewicz. Do grona najważniejszych polityków Platformy Obywatelskiej dobił późno, na kilka lat zablokowała go na dokładkę wpadka: podsłuchana rozmowa w restauracji Sowa & przyjaciele, kiedy był szefem MSWiA w drugim rządzie Donalda Tuska. Ale po wyborach roku 2019 jest w czołówce tej formacji, do czego predestynuje go cięty język, ale i niewątpliwa inteligencja.

Zarazem miałby być ministrem o dziwnym statusie. Obiecano mu podobno miejsce na liście do europarlamentu. Przez pół roku ma załatwić głównie jedną sprawę: przejąć lub rozbić kontrolowane przez ludzi prawicy media publiczne. Taki kiler do zadań specjalnych nie ma wielkiej szansy, aby wypracować długofalową politykę wobec kultury.

Skądinąd jeśli ten scenariusz jest prawdziwy, wzmocni to wrażenie prowizo-

ryczności nowego rządu. Ono dotyczy przede wszystkim premiera. Tuska przedstawia się jako aspiranta do przewodzenia Komisji Europejskiej, który ma kierować polską ekipą zwycięskiego „antypisu” tylko przejściowo. Prawda? Nieprawda?

#### Kultura ma być wolna...

**M**amy ciąg personalnych zagadek. Warto jednak skorzystać ze spekulacji dotyczących obsady Ministerstwa Kultury, aby się zastanowić: jaki jest bilans otwarcia w sferze polityki kulturalnej i co z tym zechce zrobić formująca się ekipa.

W umowie koalicyjnej zapisano to tak: „Kultura to zdaniem stron Koalicji kluczowy obszar funkcjonowania Państwa. Poprzednicy Koalicji doprowadzili do skrajnego upolitycznienia instytucji zajmujących się oceną i finansowaniem kultury, co często oznaczało wprowadzenie ukrytej cenzury. Sztuka musi być wolna! Koalicja będzie dążyć do odpolitycznienia kultury oraz unormowania statusu zawodowego artystów poprzez zapewnienie im zabezpieczenia socjalnego, świadczeń emerytalnych oraz dostępu do systemu opieki zdrowotnej”.

Zaledwie kilka zdań kopiujących zresztą kawałek 100 kampanijnych „konkretów Koalicji Obywatelskiej”. Konkretom real-

nym jest obietnica ustawy o zawodzie artysty zapewniającej im, także tym bez etatu, rozmaite świadczenia. Taki projekt był przez kilka lat szykowany w resorcie Piotra Glińskiego. Tamten minister przyznał na koniec drugiej kadencji PiS, że nie zdecydowano się go forsować, bo obawiano się niezrozumienia własnego elektoratu: artyści to grupa w lwiej części mocno antyprawicowa. Nowa koalicja oferuje im prezent. Nie idąc śladami dawnego Tuska, który pozbawił twórców podatkowej ulgi z tytułu tak zwanych kosztów uzysku, co zmienili dopiero jego prawicowi następcy.

Poza tym mamy same polityczne deklaracje. Mowa o „ukrytej cenzurze” i o tym, że „sztuka ma być wolna”. Że nie była wolna przez ostatnie lata, to jeden z mitów i opozycji, i samych artystów. Senator Lewicy Wojciech Konieczny przekonywał ostatnio w TVP, że za PiS zdejmowano „niewygodne spektakle teatralne” i odmawiano dotacji „niewygodnym filmom”. Nie umiał jednak podać żadnego przykładu.

Nieustannie przywoływane przykłady owej cenzury wobec teatru są dwa: kiedy na samym początku urzędowania Gliński zapowiedział, że nie dopuści do występu aktorów pornograficznych we wrocławskim Teatrze Polskim i kiedy odmówił ministerialnej dotacji poznańskiemu festiwalowi Malta, bo jednym z kuratorów był Oliver Frlić, chorwacki reżyser, który wystawił w warszawskim Teatrze Powszechnym uderzającą w uczucia religij-

ne katolików „Kłątwe”. Notabene w reakcji na wystawiony w Bydgoszczy spektakl Frlijicia podobną decyzję podjął platformerski marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki. Odmówił wsparcia tamtejszemu festiwalowi, bo uznał przedstawienie za bluźniercze.

Poza tym były jeszcze rozstrzygnięcia konkursów: na dyrektora krakowskiego Starego Teatru czy na szefa Instytutu Teatralnego, kontestowane przez większość świata artystycznego. We wrocławskim Teatrze Polskim ministerstwo miało obsadzić jako dyrektora swojego człowieka, choć nie dysponowało nawet w komisji konkursowej większością. Opisywanie tych różnic zdań czy personalnych przepychanek pojęciem „cenzura” ewidentnie wypaczało sens tego pojęcia. Wobec ogromnej większości placówek teatralnych w Polsce minister nie miał szans narzucania swojej władzy, bo jej nie posiadał: to teatry samorządowe, a samorządy w dużych miastach są na ogół liberalne lub lewicowe. Namawiano Glińskiego, aby rozszerzył swoje władztwo ustawą, ale nie chciał się pchać w taką awanturę.

Co do kina: prawda, że w roku 2017 Gliński przerwał kadencję szefowej Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, mianując nowym dyrektorem Radosława Śmigulskiego. Ale zachowano autonomię komisji przyznających wsparcie finansowe poszczególnym projektom. Przewodnictwo i większość mieli w nich zawsze filmowcy. Ingerencja polityków polegała co najwyżej na wsparciu kilku projektów

ważnych z punktu narodowej tożsamości. Był to przykładowo film o rotmistrzu Piłeckim, ale była też „Zimna wojna” nielubianego przez prawicę Pawła Pawlikowskiego. Nawet upolityczniona TVP produkowała filmy dalekie od wszelkiej ideologii i nieraz powszechnie cenione – przypomnijmy choćby „Filipa” Michała Kwiecińskiego.

## O zawłaszczaniu instytucji

**P**rzy bliższym rozbiorze zdarzeń z szalejącej cenzury zostaje niewiele. W tych kategoriach przedstawiane bywa tak zwane przejmowanie instytucji kulturalnych przez prawicę. Zbuntowany zespół pisma „Dialog”, które bywa przedstawiane jako „zawłaszczone”, poświęcił temu zjawisku całą obszerną publikację.

Gliński jest w niej obwiniany o to, że w takich instytucjach jak Instytut Teatralny, Instytut Książki, Instytut Adama Mickiewicza, PISF czy Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny (FINA) obsadzał „swoich” szefów. Tyle że poprzedni ministrowie także korzystali z tej władzy. Możliwe, że ci nowi prezesi i dyrektorzy byli odleglejsi ideowo i estetycznie od świata artystów (który jednak bywa także niejednorodny). Ale oskarżanie takich pragmatyków, jak Śmigulski czy szefowa Instytutu Teatralnego, profesjonalna teatrolożka Elżbieta Wrotnowska-Gmyz, że wyrządzili jakieś szkody kulturze, to absurd. Szanowali pluralizm, robili, co do nich należało.

Owszem, zdarzały się pożałowania godne incydenty jak niezaprośzenie przez Filmotekę Narodową Agnieszki Holland na pokaz jej własnego filmu w ramach pewnego historycznego przeglądu. Ale właśnie w kategoriach incydentów bym takie zdarzenia opisywał. Zarazem realne spory ideowe i estetyczne nieraz przekraczały granice podziałów politycznych. Bywały też namiętne polityzowane przez stronę opozycyjną.

Dwa przykłady. To odchodzący na emeryturę naczelny „Dialogu” Jacek Sieradzki, ceniony człowiek teatru, niemający nic wspólnego z prawicą, opisał swoją redakcję jako przesuwającą się w kierunku zbyt ideologicznych przechyłów, oceniając sztuki teatralne pod kątem genderowych kryteriów i politycznej poprawności. Instytut Książki mianował na nowego naczelnego pisma Antoniego Wincha, zarówno uczonego, jak i dramaturga. Przylepiono mu stygmat pisowca, choć nie ma na swoim koncie żadnych politycznych zaangażowań. Jest do dziś bojkotowany przez podwładnych.

Inny przykład: Teatr Klasyki Polski był przez kilka lat robiony przez prywatną fundację. Dostawał granty na poszczególne spektakle z ministerstwa jak wiele innych przedsięwzięć. Kiedy pod sam koniec swoich rządów Gliński przyznał mu status instytucji kultury, co pozwala na stałe finansowanie, środowiskowa plotka, choć i publikacje „Gazety Wyborczej”, zaczęły go przedstawiać jako „teatr pisowski”. Jego szef, znany aktor i reżyser Jarosław Gajewski nie ma z polityką nic wspólnego. Ma za to tradycyjniejsze niż dominująca moda podejście do teatralnej estetyki. W jego przedstawieniach grają aktorzy o wszelkich poglądach, którzy szukają tu klasycznego, często poetyckiego repertuaru i wierności dawnym autorom.

Wiem, że nominaci poprzedniej władzy zostaną zapewne, szybciej lub wolniej, zmiecenii przez nowe rządy. Co więcej, w wielu przypadkach będą zastą-

pieni przez ludzi mocno związanych z polityką KO. Jeśli do Instytutu Adama Mickiewicza wróci, przykładowo, Paweł Potoroczyn, to jest to ekspert tej formacji o politycznych ambicjach.

Czy zagrożone są takie instytucje jak Teatr Klasyki Polskiej? Bartłomiej Sienkiewicz, potomek sławnego pisarza, nie kojarzy mi się z uwielbieniem dla jednej, dekonstrukcyjnej estetyki teatralnej. Ledwie kilka lat temu, w 2017 r., wyszedł demonstracyjnie z przywoływanej już „Kłątwy” Frljicia w Powszechnym. Wskazywałoby to na tradycyjne podejście już nawet nie tylko do formy. Zarazem wiemy, jak szybko politycy KO-PO zmieniali swoje poglądy i wrażliwości w ostatnich latach. Wiele zależy zresztą od tego, kim będą współpracownicy Sienkiewicza. I komu zostawi resort.

Artyści wystawiają rachunek krzywd prawicy. Powtórzę, to niedługa lista, choćby z powodu braku instytucjonalnej styczności tych światów. Zarazem faktem były w czasach prawicowych rządów rosące nakłady na kulturę, także tę zdecydowanie niekonserwatywną. Co zrobi z tym dorobkiem nowa ekipa? Można odnieść wrażenie, że wolnościowej retoryce, wedle której artyści mają być jedynymi gospodarzami w swoich placówkach, towarzyszy zwalnianie się z finansowej odpowiedzialności za nie. W każdym razie w umowie koalicyjnej nie ma o tej odpowiedzialności ani słowa.

## Casus Strzępki, czyli o krzywdzie artystów

**M**amy za to przykład realnej krzywdy. Tyle że nie dotyczy ona władzy prawicowej. Od dobrych kilku tygodni Warszawa huczy od wieści na temat tego, co robi z czołową polską sceną, Teatrem Dramatycznym, jego dyrektorka Monika Strzępka. Została nią nieco ponad rok temu z woli komisji konkursowej, a tak naprawdę platformerskich władz Warszawy. Powoływała się na to, że jest kobietą i feministką.

Złamano więc reguły konkursu, odrzucając dotychczasowego dyrektora Tadeusza Słobodzianka, też liberalnego lewicowca, ale nieokreślającego się poprzez ideologię i dbającego o poziom literacki tekstów i o estetyczną różnorodność, co było konkursowym wymogiem. „Mamy to!” triumfowała na Twitterze wiceprezydent Machnowska-Góra po wyborze Strzępki.

Protestowała była dyrektorka Instytutu Teatralnego Dorota Buchwald (sama uznawana za ofiarę PiS), która ustąpiła na znak protestu z funkcji przewodniczącej Społecznej Rady Kultury przy prezydencie stolicy Rafale Trzaskowskim: „Pytaniem otwartym pozostaje, jak to jest możliwe, że daje się ogłoszenie na plac zabaw a wygrawa basen? W takiej sytuacji każdy przetarg zostałby unieważniony”. Zdaniem sławnego tłumacza i pisarza Antoniego Libery ekipa Trzaskowskiego potrzebowała kolejnego teatru do antykonserwatywnych awantur.

Wojnę wokół Dramatycznego upolitycznił pisowski wojewoda Konstanty Radziwiłł, zawieszając Strzępkę. Skądinąd merytorycznie miał rację: nowa dyrektorka nie odpowiadała wymogom konkursu. Kiedy wygrała przed sądem, miała już wolną rękę. W ciągu następnego roku wystawiła niewiele premier, za to zwolniła lub zmusiła do odejścia kilkunastu aktorów. Dziś ma ich 43, a zapowiada, że wystarczy jej 25. Na więcej podobno nie wystarcza jej pieniędzy, ona radykalna zwolenniczka lewicy, mówi o tym je-

zykiem Leszka Balcerowicza. Zarazem nie wszystko się tu zgadza, bo drugą ręką zatrudnia nowych.

Coraz głośniejsze stały się skargi aktorów, w dużej mierze tych najmłodszych, że są mobbowani, wypychani z własnego teatru, źle traktowani. Pisał o tym w głośnym reportażu liberalny Onet, pisałem też ja na łamach Interii. Przeciw Strzępce wystąpiło wielu komentatorów liberalnych i lewicowych, także ludzi teatru. Współczują aktorom, ale często nie chcą zauważyć, że to nie tylko wypadek przy pracy, kwestia czyjegoś charakteru. Wszak despotami kierowali wieloma teatrami. To także konsekwencja lewicowego fundamentalizmu, jaki reżyserka, a dziś dyrektorka, wyznaje.

Strzępka zaatakowała w wywiadzie dla Onetu absolwentów warszawskiej Akademii Teatralnej, twierdząc, że hołdują tradycyjnemu aktorstwu wcieleniowemu, a nie nowoczesnemu, „krytycznemu”, performatywnemu. Odpowiedziała jej wielka aktorka Joanna Szczepkowska, notabene zwolenniczka formacji Tuska, tłumacząc, że każde aktorstwo jest do pewnego stopnia wcieleniowe. I że ze szczegółowych kryteriów owej aktorskiej „nowoczesności” wynika, że Strzępce zależy po prostu na posłusznych wykonawcach jej wizji teatru. Na aktywistach.

Polemikę podjął także rektor zaatakowanej warszawskiej Akademii Wojciech Malajkat. „W moim pojęciu anachroniczne jest twierdzenie, że istnieje tylko jeden właściwy teatr (...). Pani Monika Strzępka ma prawo kształtować instytucję kultury, którą zarządza, wedle własnych upodobań i wyborów artystycznych; nie jest jednak zrozumiałe, dlaczego oczekuje podporządkowania modelu kształcenia w uczelni publicznej pod jej wyłączne potrzeby”. Dodajmy, że szkoła Malajkata przygotowuje aktorów do występowania nie tylko w klasycznych dramatach, także w performance'ach.

Strzępka powiedziała w rozmowie z Magdaleną Rigamonti z Onetu coś jeszcze: „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe. Nie wyobrażam sobie, że w »Heksach« (jej nowa premiera – P.Z.) gra ktoś, kto wyznaje patriarchalne wartości”. Szczepkowska spytała w odpowiedzi, jakie byłyby reakcje środowiska, gdyby jakiś konserwatywny dyrektor pytał aktorów, czy chodzą do kościoła. Rzecz w tym, że takich dyrektorów w Polsce nie ma.

Choć dużo się o tym mówi i pisze, reakcja środowiska artystycznego jest słaba. Związek Artystów Scen Polskich nie zdołał zająć stanowiska. Słyszę, że jego prezes Krzysztof Szuster nie lubi konfliktów. Od czego jednak jest w takim razie ZASP? Chwała rektorowi Malajkatowi za polemikę. Ale czy nie powinien pójść do Trzaskowskiego i spytać, dlaczego podtrzymuje dyrektorkę gardzącą warszawskimi aktorami? Kiedy opisywany jako człowiek prawicy dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu zmusił kilku zbuntowanych aktorów do odejścia, była awantura na całą Polskę.

Miasto gra zaś na czas. Wiceprezydent Machnowska-Góra podważa poszczególne wypowiedzi Strzępki (choćby o tym, że nie miała ona wglądu w sytuację finansową teatru przed jego objęciem), ale z badaniem sprawy się nie śpieszy. A może oszczędnościowe zapędy pani dyrektor są ratuszowi na rękę? To punkt wyjścia do pytania, jaki jest stosunek KO-PO do finansowania kultury. Nie „złego PiS”, a tej formacji. I samego Trzaskowskiego chwającego się kiedyś swoimi osobistymi związkami z teatrem. W Ateneum Aleksandra Śląska miała go trzymać na kolanach.

Na miejscu artystów bym się nad tym zastanowił. Skądinąd to Strzępka zarzucała kiedyś liberałom lekceważenie kultury. Teraz zawarła z nimi pakt za cenę nieskrępowanego propagowania ze sceny feminizmu i ekologizmu.

To również pytanie, jaką geografiją już nie polityczną (bo niemal wszyscy dyrektorzy teatrów popierają nową koalicję), a estetyczną preferuje nowa władza. Napisał na stronie Dramatycznego widz Maciej Kmita. „Odebraliście nam nasz teatr, naszych aktorów. Zrobiliście z mojego ukochanego teatru pole jakiejś bezsensownej walki. Najgorsze jest to, że pani dyrektor ubrała się w zbroję ryckerki postępu i każdą formę krytyki przedstawia jako atak ze strony »zaścianka prawicy«. Otóż ja – widz Wasz do tej pory wierny – jestem jak najdalej od prawicy. I czuję się dziś trochę jak »żywa tarcza« tego chaosu. Miałem dobry teatr środka, który był stabilnym, ciekawym miejscem”.

PiS, wbrew temu, co się dzisiaj pisze, nie próbował narzucać światu teatru czy kina swojej estetyki czy tematyki. Nawet jeśli o tym marzył, to nie mógł, bo prawie nie miał partnerów. Czy nowa koalicja zadba w tej sferze choćby o minimalną równowagę? Apelowalibyśmy o to do Bartłomieja Sienkiewicza, choćby w kontekście Teatru Klasyki, choć wiem, że w logice polityki takie apele sens mają niewielki.

Jedną z niewielu obrończyni Strzępki, radna Lewicy (ale wybrana kiedyś z listy PO), szefowa komisji kultury w Radzie Warszawy Agata Diduszko-Zyglewska zdążyła zapowiedzieć na Facebooku, że pomysły Strzępki powinny być wcielane w życie na poziomie ministerstwa. Czy także pomysł, aby szkolnictwo artystyczne produkowało nie artystów, lecz aktywistów? Co na to nowy minister? Że problem rozumie, wierzę. Ale czy nie złoży tej swojej wiedzy na ołtarzu polityki, flirtu z lewicą, szukania kolejnych antyprawicowych wytrychów ideologicznych w obliczu totalnej polaryzacji wszystkiego?

## Czy będą odwracać wszystko

**W**ybrałem temat Teatru Dramatycznego, bo jest charakterystyczny dla dylematów polityki kulturalnej nowej ekipy. Monika Strzępka, kiedyś chłoscząca liberałów swoimi spektaklami, jest dziś jako dyrektorka produktem decyzji Koalicji Obywatelskiej.

Ale jest wiele innych pytań do nowego ministra. Czy naprawdę wspieranie pojedynczego filmu istotnego z punktu widzenia narodowej tożsamości to niedopuszczalna ingerencja polityków w świat sztuki? A co z dziedzictwem narodowym? Przez ostatnie osiem lat pisowski rząd wsparł ponad 300 inwestycji muzealnych, z ostatnim mocnym akcentem w postaci otwarcia Muzeum Historii Polski w Warszawie. Gliński na odchodnym planował powołanie potężnej agencji rewitalizacji dziedzictwa. Ochrona zabytków miała być kołem zamachowym odnawiania miast, rozwoju całych regionów. Zapisano to szczegółowo w programie PiS.

Tymczasem w 100 konkretach czy w umowie koalicyjnej nie ma na temat dziedzictwa narodowego ani słowa. Czy to tylko niedopatrzienie, brak czasu i miejsca? Czy na fali odwracania wszystkiego nie zostanie to nagle wyrzucone na śmietnik? Czy po raz kolejny w sferze kultury nie będziemy dziecinnie wybierali tylko przyszłości? Nie wierzę, aby minister Sienkiewicz tego chciał. Ale na ile będzie mógł? /©©